

Amber Gold odchodzi do lamusa, państwo z dykty zostaje

22 maja 2019

Afera wokół spółek z grupy Amber Gold i powołana komisja śledcza w Sejmie do zbadania ewidentnych zaniedbań w tej sprawie wzbudziła uzasadnione emocje. Także moje.

Na początku przyglądałem się temu spektaklowi bardzo uważanie, z czasem traciłem zainteresowanie. Kierowana przez Małgorzatę Wasserman komisja działała sprawnie i niezwykle szybko, lecz, niestety, z upływem miesięcy, jej obrady przepoczwarzały się w kolejny wymiar niesmacznej walki w kisielu pomiędzy rządem i opozycją. Im bliżej było przesłuchania Donalda Tuska, tym bardziej jasne stawało się dla każdego uważnego obserwatora to, że nie chodzi o instytucje i ich zupełną dysfunkcję, a o wytarzania byłego premiera w smole i pierzu.

Niezaprzeczalnie dowiedzieliśmy się bardzo wiele o tym jak głęboko upośledzona jest tzw. III RP. Wolna Polska, ojczyzna jedyne prawdziwego papieża i Chrystus Narodów, który obalił komunizm okazał się tekturową konstrukcją, słabo polepioną i chybotliwą. Jeden zwykły oszust, Marcin P. ujawnił, że przez instytucje można przejechać jak gorącym nożem przez masło. W zderzeniu z jego przedsięwzięciem pt. Amber Gold polegli wszyscy – prokuratury różnego szczebla, sądy, kuratorzy, Komicja Nadzoru Finansowego, kilka Urzędów Skarbowych, Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego, ministerstwo „Zegarmistrza” Nowaka, Urząd Lotnictwa Cywilnego. Obroniło się tylko Ministerstwo Gospodarki, ale już nie ówczesny szef resortu, naczelny strażak, Waldemar Pawlak. Ot, nikt nie podstawiał mu nawet nogi (Marcinowi P, nie Pawlakowi).

Nie sposób oczywiście wyliczyć teraz wszystkich patologii,

które ujawniła sejmowa komisja śledcza; każdy zainteresowany będzie mógł zapoznać się z druzgocącym raportem komisji. Z zapowiedzi wynika, że będzie to opasłe tomisko liczące niemal 800 stron. Nie trzeba będzie jednak czytać go od deski do deski. Dość będzie zgłębić jeden wybrany rozdział, by doznać oszałamiającego połączenia niemocy, wściekłości i zażenowania, które towarzyszyło mi przy oglądaniu prawie każdego z przesłuchań.

Tym, którzy nie mają siły na konfrontowanie się z patologiami opowiem bardzo skrótowo tylko sam początek tej spirali oszustw, defraudacji i kręactw, które obdarzono nazwą Amber Gold. Już samo to da Wam pewne wyobrażenie o skali zwyrodnień.

Otóż Marcin P. siedział sobie za kratami. W pewnej chwili jednak przypomniał sobie, że na wolności są jego narzeczona i matka, które cierpią potworny niedostatek. Same bowiem nie pracują. Poprosił więc sąd o przerwę w odbywaniu kary, by czym prędzej iść do pracy, ratując obie kobiety przed śmiercią z niedożywienia. A sąd, ludzkie panisko, powiedział – chłopie, jasne! Marcin P. czasu nie tracił. Właśnie odpoczywając od ciupy założył Amber Gold! Za kratami zarobił wprawdzie nieco ponad 500 zł, ale gdzieś w krzakach znalazł chyba torbę z milionami złotych, bo nagle zaczyna nimi nie tyle nawet dysponować, co szastać bez opamiętania. Zostaje bezprawnie (osoba karana nie może być szefem spółki, ale KRS-owi jakoś to umknęło) prezesem założonej przez siebie firmy i rozpoczyna polowania na najdroższe lokalizacje we wszystkich dużych miastach. Mami klientów gigantycznymi zyskami, a potem zakłada linie lotnicze. Zuch chłopak! Wykarmił by nie tylko dwie kobiety, ale cały klan przy takim przedsiębiorczym rozmachu i geście.

Wasserman i jej zespół niezbyt udacznych tropicieli (Boże Miły, jaką wielką ulgą było odejście Suskiego i Pięty z tej komisji!) dość skutecznie wykazał, że Marcin P. musiał być tzw. słupem. To nie jego pomysł i z pewnością nie jego forsa, w ogóle to nie była jego zabawa. Kto tę hecę zorganizował i

kto paraliżował lub wiedział jak podejść wszystkie instytucje tak, by nie zrobiły nic – tego zapewne nie dowiemy się nigdy. Komisja śledcza zajmowała się wszak nie samą aferą, a instytucjonalną klapą państwa. Kryminalnymi aspektami zajmuje się sąd, a ten już wie, że Marcin P. jest winien wszystkiemu. I choć odczytywanie wyroku będzie trwało tygodniami, jasne jest, że niczego nowego się nie dowiemy.

I tylko nie wiem – czy to jest jeszcze „wolny sąd” czy taki zniewolony, dyktatorsko-ziobrystyczno-stalinowsko-faszystowsko-kaczyński? Tak czy inaczej, widać, że państwo z dykty zostaje. Jak mawiał klasyk: „Ch..., d... i kamieni kupa!”. Dobranoc, do zobaczenia przy następnej aferze.

Tymczasem, korzystając z takich kwiatków jak Amber Gold, wszystkie Michalkiewiczze i pokrewni im historyczni detektywi będą opowiadali temu zmęczonemu społeczeństwu bajki o tym, jak za wszystkim stoją WSI i w ogóle „komuna”. A my znów będziemy pukali się w czoła. Cóż nam pozostało?

Autorstwo: Bojan Stanisławski

Źródło: Strajk.eu